

Dekolonizacja, której nie było

25 września 2021

Próba wojskowego zamachu stanu, jaka miała ostatnio miejsce w Gwinei, gdzie usunięto prezydenta Alpha Condé (nie zamierzał, mimo upływu lat, opuścić prezydenckiego fotela) – uwidoczniła, że niepokoje i niestabilność w krajach afrykańskich są codziennością. Warunki geopolityczne się zmieniają, ale dziedzictwo kolonializmu (i neokolonializm) nie zniknęły.



W tym akurat wypadku mowa o byłej kolonii francuskiej, a Francja nadal utrzymuje poważne – de facto imperialne – wpływy w swoich byłych koloniach w Afryce (zwłaszcza w Afryce Zachodniej). Gwinea uzyskała niepodległość jako pierwsza w regionie, niedługo nadejdzie 63. rocznica tego wydarzenia. Niebawem obchodzić będzie 63 rocznicę wybicia się na suwerenność. Pierwszym prezydentem został czołowy uczestnik walk o niepodległość kraju, polityk tworzący tzw. Ruch Państw Niezaangażowanych, Ahmed Sékou-Toure o progresywnych, socjalistycznych (opartych na afrykańskich doświadczeniach i tożsamości) przekonaniach.

Jaka to jednak była suwerenność?

Paryż zgodził się dać koloniom niepodległość, ale jednocześnie wymusił na nich różnymi metodami podpisanie paktów i układów będących w zasadzie kontynuacją kolonializmu. W wyniku takiego dyktatu kraje te musiały przekazać 85 proc. swoich rezerw bankowych do francuskiego ministerstwa finansów. Będąc w potrzebie, kraje te mogły pożyczać pieniądze tylko we Francji. Pożyczały więc na rozwój i bieżące potrzeby... swoje pieniądze zdeponowane u kolonizatora i eksploatatora. Pożyczać swoje pieniądze i spłacać te długi z odsetkami jak w normalnym banku

– czysty Orwell.

Kolejnym obowiązkiem nałożonym przez Paryż na zdekolonizowane terytoria Francji w Afryce był obowiązek przymierza militarnego z Francją w sytuacjach wojny lub kryzysu globalnego. Kolejnym elementem tego dyktatu, niesłuchanie upokarzającym i dławiącym rozwój nowopowstałych państw, były wszelkie zależności gospodarcze uniemożliwiające im inny, niż leżało to w perspektywie i interesie Paryża, rozwój. Oto Francja miała pierwszeństwo do zakupu wszelkich zasobów naturalnych w swoich dawnych koloniach. Tu Gwinea odmówiła zgody. Konsekwencją tego było celowe, metodycznie przeprowadzone przez ustępujących kolonizatorów, zniszczenie istniejącej infrastruktury: szkół, budynków użyteczności publicznej, świątyn, bibliotek itd.

Jak pisze Juliusz Malema – południowoafrykański, radykalny działacz polityczny, aktywista ruchu na rzecz panafricanizmu, dziennikarz i bloger – „...spalili leki, odkręcili żarówki, zabili zwierzęta, zniszczyli żywność w magazynach. Często ją zatruto. To była wiadomość dla innych kolonii, że odrzucenie oferty Francji będzie miało poważne konsekwencje”. Osiągnięto zamierzone efekty. Pozostałych 13 frankofońskich krajów zachodniej Afryki – Kamerun, Benin, Burkina Faso, Wybrzeże Kości Słoniowej, Niger, Togo, Senegal, Czad, Demokratyczna Republika Kongo, Gabon, Mali, Republika Środkowej Afryki, Mauretania (oraz Komory i Madagaskar na Oceanie Indyjskim) wciąż płaci dług kolonialny swej dawnej centrali. Paryż co roku pozyskuje z tego tytułu ok. 500 miliardów dolarów.

Malema zadaje pytanie – dlaczego po pół wieku od formalnej dekolonizacji afrykańscy przywódcy nic nie robią, by ten stan zmienić? Ależ próbowali i to wiele razy. 7 afrykańskich prezydentów, którzy chcieli się z tego systemu wycofać, zostało zamordowanych. Zorganizowano mnóstwo przewrotów wojskowych, a obecność militarna i zaangażowanie wojskowe Francji jest w tej części świata permanentna. Obecnie tłumaczy się ją „wojną z terroryzmem”. Walki od ponad dekady – w tej

niewypowiedzianej wojnie – trwają na obszarze równym Unii Europejskiej: od Atlantyku i Zat. Gwinejskiej po Czad i Kamerun. Co się dzieje z przywódcami, którzy chcą w wymiarze panafrkańskim zlikwidować tę neokolonialną zależność, widać dokładnie na przykładzie Libii i jej przywódcy Mu'ammara Kaddafiego.

Absolutnym cynizmem francuskiego neokolonializmu jest taka konstrukcja sojuszy w ramach wspomnianych układów, że wojska państw afrykańskich sprowadza się i mobilizuje do walk i interwencji na obszarach innych, byłych kolonii Francji, krajów. Czyli ingeruje się stale w ich politykę, która ma być korzystną z punktu widzenia Paryża. Bo czy np. małe Komory lub wszystkie wymienione kraje, które są gospodarczo i społecznie na granicy upadku mogą się w jakimś sensie przeciwstawić Francji i jej interesom? Zwłaszcza że Paryż doskonale opanował formy korumpowania całych elit w swoich dawnych koloniach. I ten stan, mimo uroczystych zapewnień o transparentności i czystości zasad wolnego rynku, skrupulatnie i metodycznie realizuje. ONZ, Human Right Watch, Amnesty International czy liczne europejskie fundacje w tej sprawie milczą.

Malema kończy swe wpisy i teksty zazwyczaj stwierdzeniem: „Kajdany na nogach i rękach mogą być złamane, ale wciąż cierpimy na dziedzictwo niewolnictwa. Wciąż cierpimy na dziedzictwo kolonizacji”.

W kontekście tych danych, faktów i informacji trudno się dziwić sukcesom Chińczyków, którzy opanowują kolejne przestrzenie życia publicznego i codziennego w Afryce. Oni po prostu działają inaczej. A europejskie, dawne imperia kolonialne nie zamierzają tego tak zostawić i głośno optują za polityką powstrzymywania Chin. To gra interesów, nie chodzi o troskę Europejczykom o jakiegokolwiek prawa człowieka, Ujgurów, Tajwan czy Hongkong.

Wielu Afrykańczyków chciałoby żyć w tak zorganizowanym – choć

nie jest to mityczny Eden – państwie jak ChRL. A w tym samym czasie były kolonialne centrałe przeszkadzają w jakimkolwiek rozwoju tych krajów. Biznes na neoimperialnych podstawach ma się kręcić. Niepodległość, dekolonizacja czy demokracja... to tylko słowa.

Autorstwo: Radosław Czarnecki

Źródło: Strajk.eu